



Mgr inż. Roman Czejarek
dziennikarz radiowy

W moim przypadku statuetka „Honorowego Złotego Inżyniera” spełnia w domu rolę „przypomnicza”. Od ponad 25 lat pracuję jako dziennikarz, głównie w Polskim Radiu i Telewizji Polskiej. Prawie wszyscy moi koledzy i koleżanki to absolwenci uniwersytetów, najczęściej poloniści, nauczyciele albo politolodzy. Znalazienie wśród nich inżyniera przypomina trochę poszukiwanie bozonu Higgsa i to bez pomocy CERNu. Gdy więc ktoś z nich przychodzi do mnie do domu, zwykle przędziej lub później trafia do miejsca gdzie pracuję. A tam na ścianach dookoła biurka z komputerem moje najcenniejsze trofea – złote i platynowe płyty „Lata z Radiem”, pamiątkowe zdjęcia z najdziwniejszych miejsc świata (w tym z najgłębszego na świecie Kanionu Colca w Peru oraz ze spływu Mekongiem przez cały Laos) oraz... statuetka od Przeglądu Technicznego. I tu na twarzach znajomych widzę spore zakłopotanie.

Oczywiście zwykle wtedy pada pytanie „a co to jest?”. Gdy wyjaśniam brwi jeszcze bardziej idą do góry. A już w kompletne osłupienie wprawiam mówiąc jaki był temat mojej pracy magisterskiej na Wydziale Elektrycznym Politechniki Szczecińskiej – „Optymalizacja sieci elektroenergetycznych w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem elektrowni jądrowych, do roku 2010 i z prognozą do roku 2015”. Dla polonisty jest to taka sama czarna magia jak „ułot”, „logarytm” albo nawet zwykła banalna „silnia”. I tu czuję się dumny! Gorzej gdy odwiedzają mnie koledzy z wyuczonej branży, czyli panowie energetycy. Oni pytają najpierw „co dostałeś”, później „a co tam napisałeś?”. Odpowiedź na pierwszą część jest

prosta – dostałem w sumie cztery plus, czyli nie było tak źle. Problem pojawia się dalej. Muszę bowiem Państwu zdradzić, że po skomplikowanych obliczeniach udowodniłem w tej pracy, że do 2010 r. Polska musi koniecznie zbudować pierwszą elektrownię jądrową, a do 2015 r. musi takie siłownie mieć już dwie! Inaczej czeka nas całkowity krach energetyczny.

Cóż... mamy 2014 r., elektrowni atomowej nad Wisłą jak nie ma, tak nie ma i jakoś świat się nie zawałił. Na swoją obronę mam tylko to, że obliczenia wykonywałem na radzieckim komputerze SM4, który regularnie zawieszał się podczas przejazdu tramwaju obok budynku Politechniki, a jego chłodzenie polegało na zatrudnieniu asystenta, który spędzając czas na picciu herbaty i czytaniu kolejnych skryptów, od czasu do czasu zerkał na termometr, i gdy temperatura wychodziła za ustalony zakres, otwierał albo zamykał okno w sali. Takie to były czasy.

Mówiąc poważnie, techniczne wykształcenie kilka razy uratowało mi w radiu skórę. Jestem jednym z bardzo niewielu dziennikarzy, którzy doskonale rozumieją, jak działa konsola do mikśowania dźwięku, odtwarzacz płyt CD i DVD, cyfrowy magnetofon oraz kompresja danych. Nie nabierze mnie żaden technik ani realizator. Wiem, o co zapytać gościa od telefonów komórkowych oraz czarodzieja od nadajników. Nawet tych najnowszych w technologii DAB plus. Dawna szkoła nauczyła mnie też niezwyklej dyscypliny i organizacji.

O nagrodach i wyróżnieniach złotego oraz platynowego inżyniera mogę też powiedzieć od zupełnie innej strony. Od wielu lat na zaproszenie Przeglądu Technicznego po prostu... prowadzę te miłe uroczystości! Raz tylko zdarzył się wyjątek. Właśnie wtedy, gdy z rąk redaktora naczelnej Przeglądu, czyli niezastąpionej Pani Prezes Ewy Mańkiewicz-Cudny, sam miałem zaszczyt odebrać własną statuetkę. Gdy w czasie tych uroczystości stoję na scenie i patrzę na nagradzanych inżynierów, to z jednej strony czuję dumę, a z drugiej... niestety ogromny żal. Dumę bo wszyscy świetnie sobie radzą. Żal bo ciegłe w Polsce, mimo wielu szczytnych słów, inżynierowie są niestety w cieniu. A każdy z nas wie, że zasługują na dużo większy szacunek. Zróbmy wszystko, by to się zmieniło na lepsze. To przecież zależy również od nas.